

## JERZY ŻURAWSKI

ur. 1930; Braślaw



Miejsce i czas wydarzeń	Kazimierz Dolny, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, życie codzienne, praca zawodowa, plan zagospodarowania przestrzennego

### Batalia o przyszłość Kazimierza Dolnego

Tak się złożyło, że postanowiłem rozwieść się z moją żoną i chciałem jej zostawić pole. To zostawiłem ją w Łańcucie, a sam zdecydowałem gdzieś się przenieść. Jeszcze nie wiedziałem gdzie. Sondowałem, miałem kilka propozycji, do Pszczyny, do Kielc. Mogłem zostać też dyrektorem skansenu w Olsztynku. Ale mój przyjaciel ze studiów, Mieczysław Kurzątkowski, ówczesny wojewódzki konserwator zabytków zaprosił mnie do Lublina. Na placu Zamkowym notabene, zaprosił mnie do restauracji i podczas takiego obiadu zaproponował mi, żebym został konserwatorem w Kazimierzu. Ówczesna ustawa o ochronie zabytków dopuszczała taką możliwość, że dyrektorowi muzeum mogą być powierzone niektóre czynności wojewódzkiego konserwatora zabytków. I to było podstawą do stworzenia tutaj, przy muzeum kazimierskim, stanowiska konserwatora. Mieczysław Kurzątkowski miał kłopoty z planem zagospodarowania przestrzennego Kazimierza. Planem, który uchwalono w 1968 roku i który właściwie zniweczyłby starą strukturę miasta. Nad cmentarzami miały być wybudowane dwa ośrodki wypoczynkowe, jeden Zakładów Azotowych, który by górował zupełnie nad całym miastem. Takie pandam do zamku i wieży by było. Jeszcze dalej wielki ośrodek miała sobie wybudować Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej. Był gotowy już projekt i pozwolenie na budowę Domu Wypoczynkowego Zakładów Azotowych. Zatwierdzenie przeszło wszystkie instancje. Widocznie Mietek uznał, że jestem tą osobą, która jest w stanie jakoś sobie z tym poradzić. Ja po zapoznaniu się z tym planem, rozpocząłem batalię. I tutaj [pomogły mi] te wszystkie znajomości jakie zawarłem w Łańcucie, z tym światem nauki i wieloma dziennikarzami, wybitnymi dziennikarzami, w owym czasie między innymi pan Aleksander Małachowski, a w „Życiu Warszawy”, no z głowy mi wyleciało nazwisko, piszący o kulturze. No to ja po zapoznaniu się dogłębnym z tym planem zagospodarowania przestrzennego, doszedłem do wniosku, że albo ten plan uda mi

się przekreślić, albo ja nie mam tutaj co robić jako konserwator. Ale ponieważ miałem już opinię, dobrą opinię w swoim środowisku muzealnym, to ja się o pracę nie bałem. Zawsze wiedziałem, jeżeli stąd mnie albo usuną albo ja sam zrezygnuję, to ja sobie pracę znajdę. W międzyczasie nową towarzyszkę życia pozyskałem, Bożenę, z którą tu zjechałem właśnie do Kazimierza. Otrzymaliśmy tutaj, w tak zwanej Lechertówce, inaczej zwanym „Batorym”, małe mieszkancko i tak zacząłem pracę. Zastanawiałem się jaką taktykę przyjąć obrony Kazimierza przed realizacją tego okropnego planu zagospodarowania. I zacząłem od tego, że złożyłem wizyty tym kilku najwybitniejszym przedstawicielom konserwatorstwa i muzealnictwa polskiego. Zacząłem od profesora Lorentza, potem profesora Zachwatowicza, Miłobędzkiego, Wejcherta jeszcze, Biegańskiego. Każdemu referowałem swoje zarzuty w stosunku do tego planu i pytałem: „Panie profesorze, czy ja mam rację, czy nie?” I otrzymałem za każdym razem odpowiedź: „Ma pan rację, ten plan nie powinien być zatwierdzony.” A miał aprobatę, między nami mówiąc, Ministerstwa Kultury. Pojechałem wobec tego do „Życia Warszawy” i tu mi tak brak tego nazwiska. I do niego miałem prośbę, żeby on opublikował jakiś artykuł na ten temat. Na to on powiedział: „Ja artykuł opublikuję”, po długiej rozmowie ze mną. Powiedział, że on opublikuje. Ale „Życie Warszawy” to mało, niech wejdzie do „Trybuny Ludu”. Zadzwoił od razu do jakiegoś swojego kolegi w „Trybunie Ludu” i przyjął mnie w „Trybunie Ludu” sekretarz od spraw kultury. Wysłuchał mnie. I znowu nazwisko mi wyleciało z głowy. W „Trybunie Ludu” pisywał artykuły z dziedziny kultury. On powiedział: „To ja do pana przyjadę.” I umówiliśmy się bodaj na następny dzień, czy za dwa dni, i rzeczywiście przyjechał i ja mu pokazałem lokalizację domu Zakładów Azotowych. Poszliśmy tam na samą górę. Pokazałem mu, że tu ma być dwupasmowa jezdnia, tutaj rondo, tam rondo, przed klasztorem reformatów ma być tunel podziemny, który drogę od strony wału przeciwpowodziowego wyprowadził by przez wszystkie ogrody ulicy Nadrzecznej do Czerniaw, takie te ogromne. Zaprowadziłem go do faktorii angielskiej przy ulicy Krakowskiej, którą już Zakłady Azotowe wywłaszczyły i powiedziałem, że tu ma powstać wyciąg, stacja dolna wyciągu kolejki do tego właśnie domu Zakładów Azotowych. No to skwitował w ten sposób: „No tak, to towarzysze z Zakładów Azotowych swoje dupy muszą podwozić, na piechotę nie mogą chodzić.” I napisał druzgocący artykuł na ten temat w „Trybunie Ludu”. Ale jeszcze muszę wrócić, że ja do „Życia Warszawy” pojechałem w rozpaczy, dlaczego? Dlatego, że został określony dzień przekazania placu budowy pod budowę Zakładów Azotowych. Już zrobiono ujęcie wody tam na samej górze, zrobiono dojazd drogą od strony Czerniaw, utwardzono drogę. I tak mi się udało, że ten artykuł w „Trybunie Ludu” ukazał się dokładnie w dniu, w którym przyjechała komisja na przekazanie placu budowy wykonawcy. Później się dowiedziałem, że wszyscy mieli w kieszeniach „Trybunę Ludu”, bo to był taki obowiązujący właściwie wszędzie [periodyk]. „Trybuna Ludu” wszędzie musiała być. I ta komisja zdeterminowana, zebrała się podobno w Komitecie miejsko-gminnym w Kazimierzu, zadzwonili gdzieś

tam, podzwonili prawdopodobnie do komitetu wojewódzkiego PZPR i nie przekazano placu budowy. Zrezygnowano z przekazania placu budowy. Jeszcze miałem taką sytuację. Ja miałem szczęście po prostu, to szczęśliwe zbiegi okoliczności. W Kazimierzu seminarium dla redaktorów wszystkich właściwie gazet różnych wojewódzkich prowadził Aleksander Małachowski. I zaprosili mnie na rozmowę. Tych dziennikarzy była cała sala konferencyjna w Domu Architekta. Ja wcześniej byłem w tym samym dniu [w Warszawie], swoim trabantem pojechałem, taki zmęczony wróciłem, bez obiadu, wprost tam do SARP-u, ledwo zdążyłem na umówioną godzinę. Upał był jak nie wiem, oczywiście wszyscy tam wino popijali, dano mi kieliszek. Ja jeden kieliszek, drugi kieliszek i rozgadałem się. Wyjaśniłem całą swoją politykę w stosunku do Kazimierza. Zarzuty w stosunku do planu i propozycje na przyszłość, jak z tym miastem należy postępować. Towarzystwo się rozjechało, ci dziennikarze, i wszystkie gazety wojewódzkie napisały na ten temat artykuły. Myśmy prenumerowali artykuły dotyczące Kazimierza w tym muzeum. Wobec tego całe stopy tych artykułów spływały i wszystkie artykuły krytykowały pomysł zarówno budowy Domu Wypoczynkowego Zakładów Azotowych, jak i przebudowy całej struktury miejskiej. Na przykład miał być wyburzony cały wielki kwartał od ulicy Nadwiślańskiej, tej idącej wprost od Rynku do Wisły, na prawo, aż do stacji benzynowej. Wszystkie działki miały być wykupione, domy zburzone i tam miało powstać nowe centrum, nowoczesne, z którego nad dwupasmową jezdnią przechodziłoby się na wał nad Wisłą. No, koszmarne sprawę. I to wszystko zostało w sposób druzgocący skrytykowane przez całą prasę ogólnopolską. Pan Aleksander Małachowski, z którym prawie się zaprzyjaźniłem, to dla mnie wielki zaszczyt był, nawet bywałem u niego później w domu w Aninie, zaproponował mi, żebym napisał od siebie artykuł i on w „Kulturze” ten artykuł opublikuje. Napisałem ten artykuł wskazując na wadę tego planu i proponując całą politykę postępowania konserwatorskiego z Kazimierzem. To zostało opublikowane w „Kulturze” I na skutek tej całej akcji prasowej Minister Kultury i Sztuki oraz Minister Budownictwa, to się zdaje troszeczkę inaczej nazywało, postanowili powołać każdy swoją oddzielną komisję. Wyznaczyli datę dwunastego i trzynastego listopada 1972 roku. Dzień po dniu, w jednym dniu. W pierwszym dniu miała obradować komisja Ministerstwa Budownictwa, a w drugim dniu komisja powołana przez Ministra Kultury i Sztuki. W przeddzień posiedzenia tej komisji zostałem wezwany do Urzędu Wojewódzkiego, do zastępcy wojewody, nazwiska znowu nie pamiętam. Wszedłem do jego gabinetu, a tam już był Mietek Kurzątkowski, wojewódzki konserwator zabytków, był architekt wojewódzki, był kierownik wojewódzki pracowni urbanistycznej, jacyś jeszcze ludzie, no i ten zastępca wojewody. On powiedział: „Jutro ma być posiedzenie pierwszej komisji, musimy przyjąć jakieś wspólne stanowisko w tej sprawie Urzędu Wojewódzkiego”. I on proponuje poprzeć wszystkie moje postulaty, z wyjątkiem Domu Wypoczynkowego Zakładów Azotowych, żebym ja się z tego wycofał. Ja na to powiedziałem, że się z tego wycofać nie mogę, ponieważ ten element planu właściwie dewastuje panoramę

całą Kazimierza. Nie mówiąc już o tym, że drogi dojazdowe, nie mówiąc o tym, że oświetlenie nocne i tak dalej, i tak dalej, jakieś zaraz baseny by powstały. A elewacja od strony miasta miała mieć siedemdziesiąt metrów długości, a sto metrów długości od strony Wisły. Taki był projekt. To on mi zaczął grozić. Powiedział: „My na was towarzyszu Żurawski mamy, mamy...” jak on to określił... nie haki tylko... Jednym słowem mnie zaszantażował. Ja na to się oburzyłem, walnąłem pięścią w oparcie foteli i powiedziałem: „Proszę mnie nie szantażować, ja nie ulegnę szantażowi. I nie zmienię nic w swoim przygotowanym już referacie na te posiedzenia.” On mówi: „To towarzysz Żurawski może wyjść, a pozostali towarzysze jeszcze zostaną.” No więc ja wyszedłem i tak sobie spaceruję, zdenerwowany oczywiście, korytarzem. Po jakimś czasie pierwszy z tych osób wychodzi Mietek Kurzątkowski i mówi: „Wiesz co, zostaliśmy obydwaj wezwani do wojewody Wójcika, dzisiaj na godzinę piętnastą.” A wojewoda Wójcik to był taki wojewoda, który był znany ze stanowczych decyzji i trzymający w garści wszystkich swoich urzędników. Taki troszeczkę dyktatorski był. Wszyscy się go bali. Ja na to mówię: „Wiesz Mietku, to ty mnie tu już nie zastąłeś na tym korytarzu.” Siadłem w samochód i pojechałem do Kazimierza zdeterminowany, że powiem swoje i na pewno zostanę wyrzucony z tego stanowiska dyrektora muzeum i równocześnie konserwatora całego powiatu puławskiego, bo moim kompetencjom konserwatorskim podlegał cały powiat puławski. Na następny dzień, na godzinę dziewiątą bodajże był wyznaczony termin posiedzenia tej komisji zwołanej przez Ministra Budownictwa. Puka do drzwi pan, który był kierownikiem administracyjnym Domu Architekta i mówi taki trochę przestraszony: „Jest już pan wojewoda Wójcik, razem z swoim całym tym towarzystwem i proszą, żeby pan zaraz przyszedł do biblioteki Domu Architekta.” No ja myślę sobie „No to po mnie.” Idę jak na ścięcie. Przychodzę, witają się ze mną, siadam i zaczyna wojewoda Wójcik, mniej więcej w ten sposób: „Wiecie co towarzysze, poprosiłem towarzysza Mieczysława Kurzątkowskiego o to, żeby mi przyniósł wycinki prasowe dotyczące sprawy Kazimierza. I całą noc czytałem te wszystkie wycinki. I tak jak tu wszyscy jesteśmy, poprzemy w pełni stanowisko towarzysza Żurawskiego.” No to już kamień mi z serca spadł i byłem przekonany, że sprawę będę miał wygraną. Odbyło się posiedzenie tej pierwszej komisji, na której wygłosiłem referat, potem w następnym dniu to samo, była dyskusja. I na posiedzeniu jednej, drugiej komisji patrzę, a na nich są powołani przez ministrów ci wszyscy profesorowie, których ja odwiedzałem i pytałem czy mam rację proponując takie a nie inne rozwiązania w Kazimierzu, między innymi profesor Zachwatowicz. Jeszcze taka była przerwa, zaatakowała mnie jedna z pań, która była autorką tego nieszczęsnego planu zagospodarowania przestrzennego. Ja mówię: „Panie profesorze...” tak przysiadłem się na kanapie w holu SARP-u do profesora Zachwatowicza i mówię: „No chyba muszę zareagować, muszę odpowiedzieć na ten atak.” A on mówi: „Wie pan co, niech pan da spokój, inni za pana to zrobią.” No i oczywiście profesor Zachwatowicz, jako największy autorytet, na zakończenie zrobił podsumowanie, w którym stanowczo zaproponował, żeby komisja mnie poparła. Na

skutek uchwał tych obydwu komisji, ministrowie budownictwa i kultury i sztuki oraz wojewoda podpisali wspólne porozumienie zawieszające wykonanie planu zagospodarowania przestrzennego, powołujące komisję, to się nazywało zespół do spraw planu zagospodarowania przestrzennego, który składał się z kilku osób, między innymi zastępca generalnego konserwatora zabytków, pan Jacek Cydzik, znakomita postać. Pan Jerzy Miller, dyrektor departamentu z Ministerstwa Budownictwa był przewodniczącym. W skład tej komisji wchodziło szereg osób, między innymi wojewódzki architekt z Lublina, wojewódzki konserwator zabytków, jakiś przedstawiciel z Urzędu Powiatowego, no i ja, mnie też oczywiście włączono. I ta komisja miała za zadanie konsultować powstanie nowego planu zagospodarowania przestrzennego. Na posiedzeniu tej komisji powiedziano: „No ale koszt wykonania nowego planu zagospodarowania przestrzennego duży.” A Bogdan Rymaszewski, generalny konserwator zabytków, mówi: „Ja panu Żurawskiemu dam środki finansowe na sfinansowanie całego planu zagospodarowania przestrzennego”. I ja byłem inwestorem tego planu zagospodarowania przestrzennego, przeto miałem możliwość wpływania na jego kształt. Nie mówiąc już o tym, że byłem członkiem tego zespołu konsultacyjnego. No i powstał nowy plan zagospodarowania przestrzennego, którego była autorką pani Jadwiga Jamiołkowska. Moim zdaniem plan bardzo dobry. Niestety później został zmieniony i teraz Kazimierz ma zły plan zagospodarowania przestrzennego, czego skutki można oglądać. Muszę powiedzieć, że ogromnie mnie to porusza, bo właściwie w niwecz poszło bardzo wiele tych spraw, które udało mi się uzyskać. Przede wszystkim zagęszczono zabudowę teraz. Na każdej prawie działce powstał dom, a dawnej były tereny, szczególnie tereny nadwiślańskie, wolne od zabudowy. Nie mówiąc już o tym, że wybudowano ten nieszczęsny hotel Król Kazimierz. Zniszczono przy tej okazji spichlerz.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-02-28, Kazimierz Dolny
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"